



maty TYGODNIK

Rok IV

Gorzów, Wlkp., dnia 19 czerwca 1949 r.

Nr 24



Rycerstwo Jezusowe w procesji Bożego Ciała

PROCESJA BOŻEGO CIAŁA

Dzień powstał jasny w słońca ulewie,
strojny bogato w złoto i lazury,
a tak radosny uroczystym śpiewem,
jako te ptaki mknące poprzez chmury.

Zda się — świat śpiewa całą duszą
odgłosem dzwonów w cztery świata strony
słowa modlitwy falą się unoszą
kędys w obłoki do Bożego tronu.

I zewsząd dzwonią głośno dzwony,
w dziwną kadzidel unosząc się woń —
barwne chorągwie w niskim pokłonie
nabożnie chyli ludzka dłoń.

Z kościoła słyhać grzmiący ton wysoki,
rój światel złotem gwiazd się mieni,
i z szarej nisz pomroki
śpiew płynie na feretrony.

Tłum ludzi, ciżba kolorami pstra
otacza procesję w dźwięku dzwonów —
pieśnią triumfu serce spiżu gra
w tysiącach słów i tonów...

Zwolna się snuje ludzki krok,
najcichsze drżą westchnienia — —
w stubarwnej ciżbie przykuwa wzrok
złoto monstrancji w chorągwanym cieniu.

I nagle cichnie śpiew, milkną kroki —
nad ludem w kadzidlany dymie
„Przed tak wielkim Sakramentem“ —
w obłoki
mocarna pieśń triumfu płynie...

Maria Dzierżyńska.

Wykład obrzędów Mszy św.

XI Prefacja

Dnia 26 marca roku 1827, a więc mniej więcej 112 lat temu, umarł w Wiedniu jeden z największych mistrzów tonów. Nazywał się Ludwik Beethoven. Był muzykiem tak wielkim, że śmiało może się równać z naszym Fryderykiem Szopenem. Wiedeńczycy czcili go bardzo i byli z niego dumni. Zdala mu się klaniali i z największym uszanowaniem zstępowali z chodników, gdy Beethoven nadchodził.

Gdy Ludwik jeszcze był chłopcem i lat miał przeszło 13, już wtenczas muzyką swoją dużo zarabiał pieniędzy. Małego chłopczyka zapraszano bowiem na dwór cesarski. Królowie i wielcy panowie sprowadzali go do swoich pałaców. Nikt bowiem nie potrafił tak czarująco grywać na fortepianie jak Ludwik Beethoven.

Nieraz w godzinach wolnych od nabożeństw po południu, lub pod wieczór zasiadał nieraz przy organach wielkomiejskiego tumu. Z pod zimnych klawiszy wydobywał wtenczas tak cudowne i tak pojęzne akordy, że ogromne sklepienia kościelne napełniały się muzyką nieziemską, jakoby nie z tego świata. Wtenczas to niejednokrotnie się zdarzało, że przechodnie najpierw wystawali przed murami kościoła, potem zbliżali się do bramy kościelnej i powoli mimo późnej pory poczęli wypełniać ogromną świątynię. Jak na sumie u-

roczystej, pusty przed godziną kościół był pełen ludzi pobożnie się przysłuchujących grającemu Beethovenowi. Ach, bo też takiego organisty, takiego artysty z bożej łaski jak Ludwik Beethoven żaden kościół jeszcze nie miał i już z pewnością mieć nie będzie. To co wymyślił w pobożnej fantazji i co na organach wypróbował, zapisywał Beethoven potem w nutach. Z tych nut powstały grube, ciężkie księgi...

A jednak ten wielki, jak to ludzie mówią: niezwykle muzyk Beethoven nie był ze siebie zadowolony. Żał jakiś głęboki miał do siebie.

Zapytany razu pewnego o to, która melodia na nim największe wywiera wrażenie, zapytany, która pieśń jemu jako wielkiemu muzykowi najwięcej się podoba i najwięcej do serca mu przemawia, bez długiego zastanowienia taką daje odpowiedź:

„Wszystkie moje zdolności oddałbym bez wahania, podarłbym sam wszystkie nuty, zniszczyłbym bez namysłu wszystkie swe dzieła, których mi ludzie albo zazdroszczą, albo za które mnie tak chwala; nawet całe swe życie złożyłbym w ofierze i chętnie zarazbym umarł, gdybym mógł stworzyć choć jedną taką skromną prefację, którą u ołtarza w czasie każdej śpiewanej mszy św. śpiewa kapłan przed Podniesieniem. Wierzajcie mi, przyjaciele, że nie ma na całym świecie pieśni, drugiej pieśni tak wzniosłej, tak pięknej! Wierzajcie mi, że nie ma całej ziemi pieśni tak podnoszącej ducha — jak właśnie prefacja. Ach, Boże! Byłbym najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi, gdybym coś podobnie pięknego mógł napisać na chwałę Twoją, Panie!”

Ilećroć słucham mszy św. śpiewanej, ilećroć wśród wielkiej ciszy kapłan (zwłaszcza obdarzony pięknym głosem) zaczyna słowa: „Vere dignum et iustum est”, tylećroć przypomina mi się Ludwik Beethoven i jego pobożne uwielbienie dla prefacji. Pamiętajcie, że nie ma na całej ziemi pieśni tak pięknej jak prefacja mszalna. Kościół św. — sięgnął po tę pieśń natchnioną, by bezpośrednio przed Podniesieniem w imieniu milionów serc chrześcijańskich wszystkich czasów, wszystkich wieków Bogu podziękować za te cudowne dary mające się ujawnić za chwilę w momencie Przemienienia i w momencie Komunii św.

(P. K.)



*Dziecko eskimoskie całuje krzyż misjonarza,
tak samo jak ty kocha Pana Jezusa*

MAŁGOSIA CÓRKA RYBAKA

(Legenda)



Małgosia

Małgosia była córką rybaka. Ale nie takiego rybaka z brodą i wąsami i fajką w ustach. O, nie! Tatusz Małgosi był młody i wesoły, fajki nie palił, ale zato śmiał się często i bardzo kochał swoją córeczkę.

Mieszkali sobie we dwoje w małej chatce nad brzegiem morza. Mamusię straciła Małgosia już bardzo dawno, i wcale jej nie pamiętała.

I byliby zupełnie szczęśliwi, gdyby rybak nie musiał tak często wyjeżdżać na morze. Dziewczynka zostawała wtedy sama — sprzątała jak mogła małemi rączkami mieszkanie, bawiła się kotkiem, ale najmielsze chwile spędzała u stóp posagu Matki Boskiej, który stał na niedalekim pagórku.

Znosiła tam najpiękniejsze muszelki, plotła wieńce z wodorostów i wszystkie swoje radości i smutki opowiadała Najświętszej Panience.

Raz tatusz przywiózł jej trzewiczki. Śliczne, skórzane trzewiczki! Cóż to była za radość! Bo dotychczas dziewczynka chodziła boso, albo w drewnianych sabotach (sandałach). Co sił w nóżkach pobiegła do posagu i z całej duszy, z całego wdzięcznego serduszka dziękowała za to, że tatusz jest taki dobry, że mu się połów udał, że mógł jej przywieźć taki piękny podarunek.

Z trzewiczkami już się nie rozstawała. Choć nie wkładała ich na nogi, bo było lato i mogła chodzić boso — nosiła je z sobą wszędzie.

Znów jednak przyszły smutne chwile, bo tatusz musiał udać się na połów. I to na cały tydzień.

Siódmego dnia przed wieczorem wyszła Małgosia na brzeg morza i przysłoniwszy oczy rączką, patrzyła, czy nie widać tatusia. A kiedy daleko, daleko zarysowało się coś jakby łódź rybacką, aż klasnęła rękami z radości. Tatusz wracał nareszcie! Już za parę godzin będzie przy swojej stęsknionej córeczce...

W tym jakoś dziwnie poczyną się robić na świecie. Małgosia spogląda w górę, a tu ciężkie, szare chmury toczą się po niebie.

— O Boże, Boże, żeby zdążył przed burzą! — myśli dziewczynka.

Ale wiatr dmie, morze się bałwani, rozpoczyna się gwałtowna ulewa i cały świat ginie w ciemnościach.

Patrzy Małgosia na latarnię morską, która zawsze przyświeca rybakom, ale i tam ciemno... Może latarnikowi co złego się stało? Niewiadomo. — A deszcz nie przestaje padać, a wiatr dmie, a morze pieni się, burzy i huczy.

Zanosi się bezradnym płaczem mała córeczka rybaka...

Ale nagle przypomina sobie, że tam na wzgórzu czuwa Serce Jezusa, które ratuje w nieszczęściu... Więc biegnie — biegnie jak najszybciej! W drodze jednak zatrzymuje się, — wraca, wpada do chaty i wynosi stamtąd coś, co mocno tuli do siebie. Znów biegnie w stronę pagórka, klęka wśród ulewnego deszczu, wyciąga rączki i woła:

— Najświętsze Serce Jezusa, ocal mi tatusia! Jest taka straszna burza i latarnia zgasła i ciemno, a on napewno nie widzi brzegu. Proszę, przyjmij ode mnie te trzewiczki, śliczne skórzane trzewiczki, ale uratuj tatusia!

A wtedy pochyla się Jezus ku dziewczynce, bierze trzewiczki i wznosi je ku morzu... I staje się cudowna jasność, morze się ucisza, a łódź z rybakim dąży spokojnie do brzegu.

Długo tulił tatusz w ramionach swoją splakaną córeczkę.

Na drugi dzień znaleziono u stóp posagu dwa szczerozłote trzewiki.

Elżbieta Łacka.



Kochane Dzieci! W ostatnim numerze naszego piśmka nie mogłem Wam odpowiedzieć na Wasze miłe listy. Nagromadziło ich się nie mało. Cieszę się, że lubicie czytać Mały Tygodnik. Tym razem napisali: Lisakowski Józef z Kamienicy Szlacheckiej, Adela Jankowska, Bożena Wielgoszówna, Baśka Wróblewska z Przechlewa, Wróbel Marian z Chynowy, Mazur Janina z Borzytuchomia, Stępień Tadeusz z Koszalina, Weronika i Hieronim Ziola z Żórawek, Eugenia Sowińska z Gorzowa, Graj Franciszek z Zakrzewa, Janka Stankiewiczówna z Jemiołowa, Guz Leon i Jan z Głomska, Kamiński Stanisław z Piasków, Matysiak Hieronim z Karśnic, Rottenberg Krystyna, Śpiewak Anna z Wrocławia, Nowacki Stanisław z Piasków, Anna i Danuta Ochockie ze Wschowy, Kamińska Różalia z Jemiołowa, Koszarek Z., Podlowski St., Szumski Jan, Szmidt Kazimierz, Ratajczak Eligiusz, Osuch Stanisław, Bednarski Zenon, Urbańczak M. Charcic, Maria Pawlikowska z Kościana, Pacyno Czesław Stanisław, Wasilewski Franciszek z Cigacic. A drugi liścik z Charcic piszą: Sudol Wiktor, Przybylski Wit, Korzonek Zenon, Michalski Zbigniew, Szczubliński Edmund, Sobański Eugeniusz. Widzę że temat o Panu Jezusie i Matce Bożej bardzo Was zainteresował. Szkoda, że mamy tak mało miejsca i nie mogę Wam każdemu z osobna odpowiedzieć. Myślę, że to jednak nie zmniejszy waszego zapału do pisania listów.

Gdy list ten od Przyjaciela przeczytacie, będzie już u Was po pięknych uroczystościach Bożego Ciała. Proszę opiszcie nam „Jak przeżywaliśmy Boże Ciało”. O ile które z Was będzie miało dobrą fotografię przedstawiającą momenty procesji, proszę nadeślijcie, a poproszę ks. redaktora by ją umieścił w Małym Tygodniku. Dobrze?

Ciekaw również jestem jak będziecie spędzać tegoroczne wakacje. Proszę podaćcie nam swoje adresy, gdzie będziecie na obozach czy koloniach i w jakim czasie, albo lepiej napiszcie wtenczas do nas, a przysłemy Wam Mały Tygodniczek by ze sobą nie zrywać korespondencji.

Kochane Dzieci! Jeszcze raz dziękuję Wam za pozdrowienia, życzenia i modlitwy. Również Was pozdrawiam życząc wiele dobrego.

Wasz Przyjaciel.

Czystość

Czysta buzia, czyste uszka,
Czyste rączki też,
Niech i czystą będzie duszka —
Pewno tego chcesz.
Nie ma plamki na fartuszk,
Pantofelki lśnią,
Pewno czysto jest w serduszk,
Czyste myśli są.
Czystość, skromność — piękna cnota,
To cnót wszelkich kwiat,
Ona droższą jest od złota,
To skarb młodych lat.

M. Ch. S.

Lisek

(Zabawa)

Dzieci tworzą koło, w którym stoi lisek.
Krają powoli i śpiewają:
Mamy tutaj w kole liska,
Który zjadł nam ser z półmiska.
Otwórz wrota, lisku, miły,
I uciekaj, co masz siły!

Gdy po prześpiewaniu tej piosenki koło się zatrzyma, lisek próbuje, może uda mu się wydostać na wolność. Wydaje mu się to tak łatwym: trzeba tylko w którymkolwiek miejscu rozerwać koło — i już jest wolny!

Nie tak to łatwo jednak, jak się liskowi zdawało: wrota są dobrze zamknięte, to znaczy, że dzieci trzymają się mocno za ręce. Wreszcie lisek tam, gdzie stały dwie małe dziewczynki, z łatwością rozerwał koło i już odzyskał upragnioną wolność. Teraz kto inny będzie liskiem.

M. Ch. S.



Dowiedział się

Sześćoletni Józio składa życzenia dziadkowi. Gdy skończył pyta go dziadek:
— Co ci jeszcze mama powiedziała?

— Powiedziała, żebym dobrze schował 100 złotych i nie zgubił ich, skoro mi je dziadzio da.

Ciekawy

— Mamo, dlaczego tato taki łysy?
— Bo tato dużo myśli.
— A czemu mama tak dużo włosów ma na głowie? Czemu mama nic nie myśli?
— Et, cicho, bębnie, zanadto ciekawy.